

P. 6182



NKD 91486

WVK

PROMIEN SZKOLNY

DWUTYGODNIK
WYDAWANY
PRZEZ UCZNIÓW
GIMNAZJUM
T. CZACKIEGO.

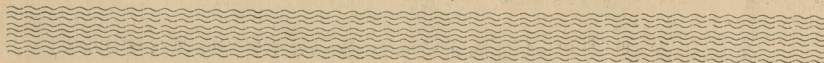
Nr 4.

15 lutego 1939 r.

Rok VIII.



Mecz hokejowy.



Prasa o Dmowskim.

Zamiast artykułu wstępnego umieszczamy kilka opinii prasy o Romanie Dmowskim.

(Przyp. red.)

«Ale był to przeciwnik i wróg na miarę męża stanu; myślał zagadnieniami i myślał o Polsce mimo to, że inaczej zupełnie»...

«Dzisiaj stwierdzamy, że odszedł nasz przeciwnik na wielką skalę; a zawsze lepiej jest mieć do czynienia z przeciwnikiem na wielką niż na małą skalę».

«Od dalekich dni kiedy ukazały się «Myśli nowoczesnego Polaka» aż po nocne godziny zgonu szedł zawsze tą samą jednakową drogą i... — trzeba to stwierdzić z szacunkiem — nie dbał ani o zaszczyty, ani o korzyści osobiste».

(«Robotnik» z 3. I. 39. z artykułu M. Niedziałkowskiego «Zgon Romana Dmowskiego»).

«Dmowski przechodzi do historii przede wszystkim jako myśliciel. Bez względu wszakże, jaka będzie ewolucja prądów ideowych w Polsce, bez względu na taką czy inną ocenę działań Dmowskiego, imię jego pozostawi ślad trwały i mocny w dziejach Polski i będzie wyrazem jednego z przejawów ducha polskiego, myśli polskiej i polskiej twórczości. Dmowski jako realizator związał swoje imię z jedną partią, jako myśliciel należał do całej Polski».

(Kurjer Poranny 3. I. 39. z artykułu Ryszarda Piestrzyńskiego).

«Widzieliśmy w nim naszego przeciwnika, ale widzieliśmy zarazem człowieka dużej odwagi i charakteru, polityka na wielką zakrojonego skalę, szczerego i bezinteresownego patriotę, który całe swe życie oddał na usługi idei, w którą wierzył, którą głosił i o którą walczył aż do śmierci».

(Gazeta Polska 4. I. 39. z artykułu «Po zgonie Romana Dmowskiego»).

«Roman Dmowski swymi pismami politycznymi z ostatnich lat 10 zapłodnił myślowo znaczną bardzo część młodego pokolenia nowej Polski. — W Paryżu chciał być dla Polski tym, czym dla Czechosłowacji stał się Tomasz G. Masaryk. — I wreszcie u schyłku swego życia, w licznych kołach inteligencji polskiej, a szczególnie młodych generacji Roman Dmowski stał się kimś podobnym do Karola Maurrasa, politycznie większym, pisarsko słabszym od przywódcy «Action Française», za to nie obciążony, jak tamten nacjonalista, kulą monarchizmu u nogi».

(J. K. C. 5. I. 39. z artykułu «Trzy walki Romana Dmowskiego» Ksawerego Pruszyńskiego).

«Warto przytoczyć taki fragment. Pisze Roman Dmowski («Kościół, Naród i Państwo»): «Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwanie narodu od religii i od Kościoła, jest zniszczeniem samej istoty narodu».

(Mały Dziennik : z artykułu redakcyjnego).

«Roman Dmowski pionierem myśli katolickiej». «Dzieje Dmowskiego to historia polskiego ruchu narodowego. Ruch narodowo-polski traci w Dmowskim jednego z najzdolniejszych i najzasłużeńszych polityków i publicystów».

(Nasz Przegląd 3. I. 39. z artykułu redakcyjnego «ś.p. Roman Dmowski»).

«Dmowski zaś mówił tylko o Polsce. Innej miłości nie znał i nie miał. Nie dbał nawet o chleb codzienny, nie dbał o swoją przyszłość. Nie imponowały mu żadne tytuły, zaszczyty, odznaczenia. Nawet z nich nie kpił — po prostu go nie obchodziły».

(Obrona Kultury 15. I. 39. «Roman Dmowski» z artykułu Stanisława Rymara).

* * *

6 lutego mija piąta rocznica śmierci ś.p. pana profesora Józefa Prokoffa. Teraźniejsza II-ga Lic. to wychowankowie ś.p. pana Prokoffa, a przed pięciu laty Jego najmłodsi uczniowie.

7 Luty 1934 r.

«Rozszalała się wichura. Zaczął lać przeraźliwy deszcz i zamieniał ulice, drogi i chodniki w nieprzebyte kałuże; przenikliwy rozszalały wiatr uginał drzewa, znosił kominy, wydawało się, że chciał znieść wszystko, co żyje, z ulic miasta.

I wtedy rozniosła się po szkole straszna wiadomość o śmierci pana profesora Prokoffa. Nie uwierzyłem, nie mogłem się z tym pogodzić. I kiedy w szkole zaczęły się obrady w sprawie pogrzebu, wieńców i delegacji, kiedy szkoła cała jakby zamarta i niektórzy chłopcy chodzili z zapuchniętymi od płaczu twarzami, zaczęłem to sobie uświadamiać. Odszedł od nas, chociaż był nam tak bardzo bliski i kochany, chociaż był nam tak bardzo potrzebny.

Byliśmy dumni wszyscy, cała nasza klasa, że był naszym wychowawcą, że uczył nas świetnie matematyki i przygotowywał do pracy w przyszłości w dziedzinie budowy maszyn, budowy pięknych gmachów i samolotów.

Odszedł od nas, by już nigdy nie przyjść na godzinę wychowawczą, by już nigdy nie rozdawać nam cenzur, by już nigdy nie zachęcać do dalszej pracy...

Odprowadzaliśmy Go wszyscy. Nasza szkolna orkiestra przygrywała Mu; dużo, dużo kwiecia przyniesiono Mu w darze ostatni raz... Kapryśnie świeciło słońce, od czasu do czasu zrywał się trochę uspokojony wiatr. A my wszyscy, którym Go było tak bardzo brak, przy dźwiękach żałobnego marsza odprowadzaliśmy Go, aż do Powązek. Czyż to prawda że Go już nigdy nie zobaczę?».

W. S. (1934 r.).

* *

Samotność.

Chorobliwa igraszka mokrych nietoperzy,
Słodkie węzów ekstazy — ropuch upojenia...
Jakiś zwiędły pustelnik zmarł bez rozgrzeszenia
Nie wiedząc czyli wątpi, czy w cokolwiek wierzy...
Brudne nory nędzarzy i schody poddasza,
Po ścianach suchotnika wiszące plwociny...
Ktoś wygląda przez szparę, śmierć własną wyprasza,
Obok trwa pijatyka i sypią się drwiny...
Jakiś chory histeryk samotny w pokoju,
Co przeżywał co nocy trwożne urojenia,
Złakł się odbić swych w lustrze i własnego cienia
I z gorączką w żenicach umarł z niepokoju.
Ktoś inny chciał być wielkim, a był bardzo mały
I oszalawszy w końcu odwiedził szpitala,
Wiatr jak dziecko oślepte, od mrozu skostniały
Usiadł między żebraków i zawodził żale...
Noc upiorna i parna, beznadziejnie chora,
Ludzie rozwarli groby i grabili łupy —
Później spali w kostnicy pohańbiwszy trupy
A z każdego krew ssała upiorzyca-zmora...
Przez nikczemne rozpustą i zbrodnią ulice
Wynędznięte szkielety ciągnięto na wojnę...
Bukietami pokrzywy i nagością strojne.
«Niechaj żyją żołnierze!» — wołały dziewice.
Bunt się podniósł w fabrycznym robotów motłochu,
Zamiast broni służyły ostrzone łopaty.
Porwały się na siebie dwa mocarne światy
I roboty wtrąciły świat ludzi do lochu.
Jakiś życia niewolnik błądził po Saharze,
Gdy go z braku napoju opuściły siły,
Chociaż wiedział nieszczęsny, że na śmierć się skaże,
Aby chłęptać krew własną, pootwierał żyły.

V-X.

Victor Hugo.

Ekstaza.

Samotny w fal pobliżu!... Noc w gwiazdnej powodzi,
Niebo bez jednej chmury i morze bez łodzi.
Oczy gdzieś zabłąkane w nierealnej dali,
Za górami, lasami; poza światem całym,
Wydawały się pytać swym szeptem nieśmiałym
Fale morskie i niebo, co w gwiazdach się pali?
A gwiazdy rozzłocene, w legionach bez końca,
W harmonii różnych tonów i głosów tysiąca
Szeptwały pochylając ogniste korony...
A te fale błękitne, niczym nie wstrzymane
Szumiały, wznosząc grzbiety, rozbryzgując pianę!
«Oto Pan... oto Władca — Bóg Nieogarniony!»

A. Trzebiński.

Hallo, tu Modlin.

Z chrzęstem baszt przeciągnął się w skutym rozwidleniu
Wisły i Narwi prastary gród piastowy Modlin (rok założenia 1796),
przetarł zaspane oczy i zdumiony spojrzał w mroźną noc.

Działo się coś niebywałego, coś, co burzyło odwieczny
porządek rzeczy, ustalany dziennymi rozkazami Dowództwa.
Od strony dworca wychynęła z mroków nocy dzika hałastrą
Tatarom podobna, lub szlacheckiemu ruszeniu ku chwale i obro-
nie Rzeczypospolitej, i szła z chrzęstem waliz, gdyby skrzydeł
husarii, na twierdzą. Modlin drżał oburzony, mury, które już
niejedną potrzebę widziały, niejedne przetrwały oblężenia
i szturmy, stawały się z brudno rudych, ceglaste, purpurowe,
apoplektyczną krwią nabiegłe. Nieszczęsny, jako że tłoku nie
lubił, autor niniejszego popychany, szturchany i kłuty, żyw
jedynie dziwnym zrządzeniem losu, niesiony ławą ludzi i waliz
dotarł wreszcie do koszar. Tu z ochryptych krzykiem gardła
wydarło się westchnienie ulgi, twarze zaczęły się rozjaśniać
szerokim uśmiechem, posypały się żarty, kawały, docinki — gdyż
locum otrzymaliśmy wspaniałe. Należy zaznaczyć, że całą dro-
gę chodziły głuche słuchy o barakach zimnych i dziurawych,
o lepiankach dobrze przewietrzanych; byli tacy, co z miną ta-
jemniczą szeptali o namiotach rozbitych na udeptanym śniegu,
o słomie i igliwiu, o nie grzejących, rozpalonych do czerwoności,
żelaznych piecykach, które wtapiały się w śnieg...

A tymczasem... wyobraźcie sobie katakumby potężnie sklepione, oświetlone gdzieś zgubioną w arkadach żarówką, zaopatrzone w zimne (narazie) piece i wspaniałe piętrowe łóżka, ustawione w równe szeregi, czyż nie wspaniałe na tle naszych ponurych przepowiedni? Nim jeszcze uśmiechy szczyły z naszych twarzy, już nadleciała nowa fala radości i szła dalej z krzykiem: «Kawa!!» Jak niewiele człowiekowi potrzeba do szczęścia (uwaga autora natury ogólnofilozoficznej — wszelkie prawa zastrzeżone).

Leliśmy w gardła gorącą lurę, parząc się i prychając, szczęśliwi bez miary. Nikt (za wyjątkiem autora) nie zauważył, iż kawa była gorzka i czarna prawie absolutnie; te zalety wystąpiły dopiero przy czwartym czy piątym posiłku, którego była głównym składnikiem. Lecz te chwile smutnych refleksji szły w zapomnienie, na sam widok kotłów, a coś mówić o zapachu! smaku!!! Jestem pewien, iż żaden bogacz, obsługiwany przez czterech garsonów w Bristolu czy Patrii, nie jadł z takim smakiem swych dwunastu dań, z jakim my piliśmy kochaną, gorącą lurkę po forsownym marszu. Łamiąc z beztróską młodości zęby na sucharze, śmieliśmy się, szczęśliwi tym szczęściem, które może dać poczucie siły młodej gromady, ból zmęczonych mięśni, napięcie zaskoczenia i... nadzieja gorącej kawy (od paru dni białej i słodkiej). Znaleźli się poeci, którzy nazwali ją «promieniem kuchennego słońca», znaleźli się mal-kontenci i pesymiści, lecz wszystkie twarze jednakowo jaśniały, gdy my biliśmy, a nie nas bito... Zwykle tak bywa na wojence, raz pod wozem, raz na wozie, a zawsze znalazło się jakieś ale, i śmialiśmy się razem zwycięzcy i zwyciężeni. Bo to jest naprawdę przyjemnie iść kolumną po chrześzczącym śniegu i śpiewać... polu, lasom... mrozowi naprzekór. Nagle pada ostre: «Przełóż broń»!... i znów śpiewamy całym sobą, każdym nerwem — a najwięcej naszą radością. Bywało ciężko, gdy trzeba było czatować na wrogich szperaczy, leżąc w półmetrowym śniegu, lub biec z kilometr po grudzie pod ogniem Berthier'ów. Wtedy gdzieś pod gardło podchodzi oszalały łomot serca i napływa burza uczuć, lecz... nie ma uczuć smutnych, bo to jest radość, która gorącym tętnem krwi wybija rytm młodego życia. I gdy wracamy, znika zmęczenie, nie boli ramię od KB, nie razi śnieg rozstłoneczniony do błasku. Bo znów idziemy razem i śpiewamy całą siłą młodych piersi w rytm wojskowego kroku.

Starszy Junak.

Chemia na usługach lotnictwa.

Nie minęło jeszcze pół wieku od chwili, gdy pierwszy samolot wzniósł się w powietrze. Jakże niezadarnym i śmiesznym wydaje się nam, wobec szybkich i zgrabnych aparatów współczesnych. Przebycie tej olbrzymiej drogi postępu nie jest wyłączną zasługą konstruktorów; samolot jest owocem żmudnej pracy wielu rąk i mózgów.

Udział chemii w tej pracy jest poważniejszym, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje. Oto kilka przykładów:

Wiemy, że wszystkie części drewniane, płóciennne i metalowe są narażone na zniszczenie pod wpływem warunków atmosferycznych. W celu zabezpieczenia tworzyw przed tymi szkodliwymi wpływami, pokrywa się ich powierzchnię lakierami. Od przemysłu chemicznego wymaga się, by dostarczał lakierów coraz to odporniejszych.

Coraz bardziej rozpowszechniające się w użyciu «bakelity» i inne masy plastyczne, już oddawna są stosowane w lotnictwie. Używa się ich do szklenia, do instalacji elektrycznej, do wyrobu drobnych przedmiotów.

Przemysł lotniczy dążąc do zmniejszenia ciężaru tworzyw, a zwiększenia ich wytrzymałości, korzysta z najnowszych odkryć chemii metali. Wprowadzono tzw. stopy lekkie do lotnictwa. Stopy te, będąc materiałem bardzo wytrzymałym, wypierają z użycia drzewo i płótno. Wiele trudności następczało ich spawanie. Rozwiązanie tego zagadnienia, umożliwiło rozpowszechnienie się stopów.

Niezmierznie ważnym elementem samolotu jest motor. Lecz czymże jest motor bez paliwa? Wymagania stawiane obecnie paliwu wzrosły ogromnie. Zwykła benzyna nie może im sprostać. Zwiększenie mocy motoru przez zwiększenie stopnia sprężania mieszanki w cylindrze zostało umożliwione dzięki wykryciu przez chemię substancji, podnoszących odporność benzyny na sprężanie (tzw. środki przeciwstukowe i paliwa wysokooktanowe *).

Motor lotniczy pracuje w bardzo trudnych warunkach, wymaga więc stosowania olejów i smarów najwyższej jakości. To dążenie do osiągnięcia «najwyższej jakości» jest niezmiernie cha-

*) W silnikach wybuchowych, gdy sprężanie mieszanki przekroczy pewne, krytyczne, charakterystyczne dla każdego paliwa ciśnienie, następuje samozapłon.

Przedwczesny wybuch działa szkodliwie na silnik. Odporność paliwa na detonację określa liczba oktanowa. Np. benzyna znosi sprężanie 1:5 jej liczba oktanowa = ok. 45—55. W nowoczesnych silnikach ciśnienie dochodzi do 11, do 12 atm., paliwo użyte musi posiadać wysoką liczbę oktanową (ok. 100).

rakterystyczne dla lotnictwa, gdzie każdy szczegół decyduje o życiu pilota i całości maszyny.

W krajach importujących benzynę i oleje, chemia pracuje nad rozwiązaniem zagadnienia dostarczenia lotnictwu paliwa i smarów z krajowych surowców.

Przykłady powyższe wskazują, że istotnie udział chemików w tworzeniu samolotu jest znaczny. W rękach chemii leżą klucze do rozwiązania wielu zagadnień, od których zależy dalszy postęp lotnictwa.

J. Krzymuski.

Praca w przyszłości.

Najważniejszym bodaj zagadnieniem, które nas uczniów starszych klas interesuje, jest zagadnienie wyboru awodu, zdecydowanie na jakim polu pragniemy wyładować swoją energię i siłę.

Często już od dawna upatrzyliśmy sobie zawód, w którym najchętniej pracowalibyśmy; u niektórych jednak brak zdecydowania ostatecznego daje się bardzo mocno we znaki.

Do tych drugich artykuł niniejszy kieruję.

Wybór zawodu zależy przede wszystkim od roli, jaką chcemy odegrać w przyszłym życiu, od roli jaką chcemy narzucić sobie.

Postawić musimy sobie pytania:

Czy żyć będę jak przeciętny zjadacz chleba, czy sięgnę po coś więcej — czy stanę się czymś wyższym: prawdziwym człowiekiem?

Czy życie chcę tylko przeżyć, czy też przepracować? Czy pracować dla siebie i swoich najbliższych, czy pracować dla wszystkich?

Pytania te są natury zasadniczej i bez nich nie można trafnie obrać sobie przyszłej pracy.

Aby móc w jakimś zawodzie wydajnie pracować, trzeba mieć do niego pewne zdolności. W przeciwnym wypadku popełnimy błąd, gdyż nie wyzyskamy wszystkich swych zdolności, a zajmimy miejsce tym, którzy by nasze zadanie wypełnili lepiej.

Zamiłowanie jest również warunkiem koniecznym, bez niego życie staje się wegetacją, powolnym konaniem zdolności jednostki.

Polowania na «posady» i «posadki», objaw niestety niezmiernie częsty, jest wynikiem ośpałości, braku wiary we własne siły.

Takie postępowanie należy tępić z całą bezwzględnością, gdyż Polsce potrzeba ludzi czynu i walki. Walką bowiem jest życie, a czynem tylko można przejść przez nie zwycięsko.

Kto jeszcze nie ma obmyślanego sposobu pracy w przyszłości, niechże przypatrzy się życiu, niechże stwierdzi, gdzie praca jego mogłaby się przydać najwięcej — gdzie stać się może naprawdę pełnowartościowym obywatelem.

Polska jest krajem, w którym pracować jest gdzie i nad czym, jednak brak ludzi, brak tych, którzy nie baliby się konsekwencji walki z życiem. Rzeczy, które należałoby poprawić, zrekonstruować, czy zbudować nawet od podstaw jest tysiące. Wystarczy wspomnieć o stanie wsi polskiej, o nędzy robotnika polskiego, o niestychanych dysproporcjach gospodarczych, itd.

Tam szukajmy pracy dla siebie, tam poświęćmy swe młode siły i zdolności, pokażmy, że jesteśmy pokoleniem, które przewyższa dawne zmysłem pracy.

Wzbudźmy w sobie siłę, która pomogłaby stworzyć coś pięknego i wielkiego. Nie możemy nie pozostawić po sobie trwałych pomników naszej bytności.

Od ilości tych, którzy by się na tę drogę skierowali zależy przyszły los Polski, od nas przyszłej inteligencji zależy los całego narodu; my mamy naród prowadzić.

Odpowiedzialni będziemy przed historią, jeżeli obowiązku swego nie spełnimy.

Bierzmy przykład z młodego pokolenia Ukraińców. Ci ludzie po skończeniu wyższej uczelni idą na wieś, idą między ciemny i biedny lud i pracują: organizują, budują, szkolą, i dlatego, pomijając inne przyczyny, ukraińskie spółdzielnie idą tak świetnie w porównaniu z naszymi, dlatego poczucie narodowe Ukraińców jest tak silne mimo niewoli politycznej tego narodu.

Gdy słyszymy o «społeczeństwie», nie szukajmy go obok siebie, ale w sobie, gdyż my jesteśmy jego najmniejszym ogniwem.

Wiedzmy, że gdy zwracają się do «społeczeństwa», to zwracają się i do nas.

Nie ma prawa narzekać na tzw. «złe czasy» i kryzys ten, kto nie bierze udziału w ich zlikwidowaniu, gdyż widocznie mu z tym dobrze, skoro nic nie przeciwdziała. Wybór pracy jest taki, że napewno kto chce, znajdzie dla siebie coś, co odpowiadałoby jego upodobaniom i zdolnościom.

Trzeba tylko ustosunkować się do tej sprawy odpowiednio i poznać ją bliżej.

Gdy po latach stanie każdy przed pytaniem: Co w życiu zrobiłem? Co zostawiłem po sobie? — nie życzę nikomu żeby musiał odpowiedzieć — «nic».

L. R.

Jeszcze o lekturze dla młodzieży.

Artykuł kol. Lewandowskiego o lekturze dla młodzieży był chyba jakimś nieporozumieniem. Zdaje się, że autor, jako swoje zadanie postawił omówienie polskich książek dla młodzieży; cóż więc tam robią nazwiska takie jak May'a, Mayne Reid'a czy Grey Owl'a? Nie posądzam kol. Lewandowskiego o nieodróżnianie tych rzeczy. Choć znowu z drugiej strony stwierdzenie, że dzieła Karin Michaelis są poważnym dorobkiem literatury polskiej — świadczy o nierozumieniu, co to jest w ogóle literatura polska.

A dalej mówiąc o pismach dla młodzieży, wymienia autor «Panoramę» i «Co tydzień powieść». Przecież te pisma wcale nie są pismami dla młodzieży, a stanowią ulubioną lekturę «pomocnic domowych», więc co niby ma młodzież do tego, to nie wiem.

Jedno zdanie z całego artykułu jest słuszne, to to, że jedynym pismem dla młodzieży na poziomie jest «Płomyk». Zgoda, ale na poziomie kodeksu karnego, na poziomie, który zmusza prokuratora do konfiskaty za komunizującą treść. Już niech lepiej młodzież, zwłaszcza ta młodsza, czyta owe «banalne i bezsensownie sentymentalne» powieści p. Buyno-Arctowej.

Pominąć przy omawianiu książek dla młodzieży nazwiska Makuszyńskiego, Morcinka, Meissnera, Nowakowskiego — to dowód zupełnego braku orientacji w tej dziedzinie.

Przystępując do choćby najpobieżniejszego omówienia lektury młodzieży, trzeba sobie zdać sprawę, jaką rolę ma ta lektura odegrać. Literatura w ogóle, a przede wszystkim literatura dla młodzieży ma ważną funkcję do spełnienia w narodzie, ma za zadanie nie tylko zabawić i rozerwać czytelnika, ale tworzyć w nim pewne pozytywne wartości.

Wartości te to wyrobienie kultu dla bohaterstwa i poświęcenia, zrozumienie konieczności wspólnoty narodowej i pracy dla narodu. Książka nie może tylko bawić, jak to robią, napisane zresztą doskonale, książki przypuśćmy Arkady Fiedlera.

To, że np. powieści Przyborskiego zawierają mało historii, a wiele bohaterskich scen, to nie szkodzi. Historii ma młodzież dość na lekcji, a przykłady bohaterstwa, choćby wyolbrzymionego tworzą w psychice chłopca męskie cechy charakteru. A przecież tylko mocne charaktery wykuwają wielkość swojej ojczyzny.

Pokolenie, wychowane na lekturze Sienkiewicza, wywalczyło Niepodległość Polsce, pokolenie, karmione płomykowymi artykułami potrafi co najwyżej stwierdzić, że w Sowietach jest jednak przyjemnie i wesoło.

A. K.

Z TEATRÓW.

W. Stankiewicz.

„Maskarada“ Iwaszkiewicza w Teatrze Polskim.

W całokształcie naszego szkolnego wykształcenia nie ma miejsca na poznanie literatury obcej (pomijam «obowiązkową lekturę»). Literatura obca, to wielka luka, którą w przyszłości w miarę chęci i możliwości zapełnia się, czy też ta dziedzina wiedzy już na zawsze pozostaje luką. Toteż szeroki ogół po dyletancku zna literaturę obcą, a często nie ma pojęcia nawet o najbardziej charakterystycznych jej konturach. W pewnej mierze teatr daje pojęcie o literaturze świata i to może w sposób najbardziej łatwy do wchłonięcia i zapamiętania.

Dla nas — młodego pokolenia Polski obcą i nieznaną jest literatura rosyjska. Mamy pojęcie o Rosji na podstawie historii, na podstawie odnoszenia się sfer rządzących dawnej Rosji do Polski, mamy pojęcie o Rosji na podstawie kilku czy kilkunastu najczęściej przygodnie przeczytanych książek.

«Maskarada» Iwaszkiewicza na krótki moment uchyla zasłonę przeszłości Rosji, ukazując sylwetkę rosyjskiego poety Puszkina. Na krótki moment zapala jasne reflektory i oświeca obcy świat, obcą przeszłość, obcą tragedię... Reflektory palą się krótko. Naszym jest to, co udało się nam pochwycić, nim obraz roztopił się w czarnych mrokach...

...Przesuwa się przed nami sylwetka Puszkina — wielkiego poety Rosji. Jest on u kresu swej ludzkiej wytrzymałości. Jest osaczony przez tyranie i despotyzm cara Mikołaja I, który nałożył pęta na jego poezję i odebrał rozkosz wolnego poetyckiego natchnienia. Jest osaczony przez carskich szpiegów, jest więźniem cara. Zgęszcza się atmosfera dworskich intryg i plotek. Od lat trwająca gwałtowna miłość do zimnej pięknej Nathalie nie daje ukojenia, przeciwnie staje się tą iskrą, która przyspiesza wybuch.

Na maskaradzie u Razumowskich Puszkina, myśląc, że car jest w przebraniu Apollina, zdziera Apollinowi maskę. Lecz «tylko d'Anthèse» jest za tą maską. Od kuli nic nie znaczącego, marnego d'Anthèsa w pojedynku ginie Puszkina.

Prawie pokryjomu powiozą «buntownika» i pochowają w jego rodzinnej wsi «Michajłowskim». Tak rozkazuje car. Nie «buntownika» — «poetę Puszkina» nieśmiało poprawia cara pochlebca — Żukowski.

W sposób perfidny i bezlitosny został zdmuchnięty gorący płomień życia poety Rosji, w pełni rozkwitu swej twórczości i nieograniczonych możliwości... Reflektory palą się krótko... Mignęła przed nami sylwetka — piekło życia i twórczości, przypadkowość wielkiej namietności i kuli, która przerwała to życie.

Nie znamy jego dzieł — po bytności na «Maskaradzie» wierzymy, że są wielkie.

Jan Brumer.

Uciekła mi przepióreczka... Stefana Żeromskiego Instytut Reduty.

Dziwnym się może wydać, że w dzisiejszej mojej recenzji nie będę omawiał «Przepióreczki» ze strony literackiej. Uważam jednak, iż tyle było artykułów na ten temat, że moje spostrzeżenia są już zbędne. Zajmę się więc jedynie stroną aktorską. Wiadomo, że w dobie obecnej wyróżniają się dwie wielkie indywidualności teatralne. Osterwa i Schiller. Ten ostatni uważa, że przeżycia sceniczne należy teatralizować. Osterwa natomiast stoi na krańcowo innym stanowisku. Twierdzi on mianowicie, że nie należy grać, lecz przeżywać, że aktor powinien na scenie zapomnieć o sobie i przedzierzgnąć się w odtwarzaną postać. Czy stanowisko takie jest słuszne? Raczej nie. Przeżywanie bowiem może być jedynie pierwszym etapem w drodze do osiągnięcia całkowitej dojrzałości aktorskiej. Drugim etapem powinno być odtwarzanie, granie przeżytej postaci. W przeciwnym razie każda rozmowa, każdy wypadek w życiu prywatnym byłby sztuką aktorską.

Mimo tych zastrzeżeń dotyczących ideologii Osterwy, przedstawienie «Przepióreczki» jest spektaklem, którego nie zapomina się przez długie lata. Osterwa w roli Przełęckiego i Buchwaldowa w roli Smugoniowej stworzyli kreakcję stojącą na najwyższym stopniu artyzmu. System przeżywania dał tutaj niespotykane wyniki. Artystki po 80 przedstawieniach płakały najprawdźwierszymi łzami. Wierzę, że były to łzy tak szczere, jak te, które spływały po twarzy piszącego te słowa.

Z reszty zespołu wymienić należy Gallową za doskonałą dykcję i Kochanowicza za swobodę i dużą rozpiętość dramatyczną.

Z życia klas.

Dnia 28 stycznia br. w klasie drugiej licealnej miała miejsce wielce podniosła uroczystość.

Mianowicie otrzymali nagrody zwycięzcy Wielkiego Konkursu Literackiego Promienia Szkolnego: p. p. Sławomir Biskupski, Jerzy i Czesław Danowscy oraz Aleksander Werner.

Wyżej wspomniana uroczystość rozpoczęła się wedle programu punktualnie o godzinie 11³⁵ z chwilą wejścia do klasy na lekcję naszego Szanownego Wychowawcy. Zakończyła się o godz. 12, ale już nie według programu, który przewidywał «nawalenie» co najmniej całej lekcji. Niepowstrzymane wybuchy śmiechu, rozlegające się w klasie po mowie kol. Krzymuskiego

gorliwego współpracownika «Promienia Szkolnego», zostały bezlitośnie stłumione i przygłuszone zagadnieniem «Wokulski, jako naukowiec». Na rozważaniach «Wokulski romantyk» czy «Wokulski pozytywista» — a może ten pośredni rozwiewał się cały nasz humor. Krótka lecz brzemenna w skutki uroczystość popadała w niepamięć. Tylko ukradkowe spojrzenia skierowane w stronę ostatnich ławek, gdzie szczęśliwi laureaci siedzieli syci chwały i uznania, przypominały o zdarzeniach mających miejsce na początku lekcji.

Aby czytelnikom «Promienia Szkolnego» uwypuklił się całokształt rzeczonych wydarzeń i aby nabrali pojęcia o istocie urządzanych przez nas wszelkiego rodzaju imprez, uroczystości, konkursów, mających swe podłoże w poczuciu dobrego humoru oraz w chęci wesołego spędzenia w miarę możliwości czasu w szkole, dodać należy parę słów.

Szanowni czytelnicy zostali z pewnością przed świętami mile zaskoczeni spisem nagród, jakie czekały na szczęśliwych zwycięzców konkursu.

Były tam nagrody:

I. Podróż do Włoch

II. Samochód

III. Król Trędowaty Zofii Kossak

V. Wiersze wybrane Wierzyńskiego
i wiele innych.

Frapującą zagadkę kryły nagrody pierwsza i druga, wydrukowane tłustym drukiem.

Kiedy mego kolegę Jurka K. zapytała w domu zdziwiona ciotka: «To wy naprawdę organizujecie podróż do Włoch?» Ten odpowiedział: «Na sześćdziesiąt groszy nas chyba stać!» Była to odpowiedź dla niego bardzo charakterystyczna. «Ciocia» początkowo zaniemówiła, lecz w następnej chwili rzekła z bolesnym grymasem: «To wy tutaj... do tych... Włoch».

Z tą podróżą nie mieliśmy wiele kłopotu!

Do koperty pięknie ozdobionej przez pewnego artystę-malarza z naszej klasy (czego tam nie było: i wyjeżdżający pociąg, i słońce południa, i Morze Śródziemne i Colosseum) włożyliśmy rozkład jazdy «Warszawa podmiejska» (stacje Warszawa Główna i Włochy były podkreślone czerwonym ołówkiem), oraz blankietowy bilet do Włoch na dzień 29. I.

O książki nie martwiliśmy się. Sprawy materialne «Promienia» w owym czasie stały możliwie, «wybuliliśmy» 10 zł. i skończone Gorzej było z samochodem.

Jurek był w tym wypadku projektodawcą, lecz nie miał odpowiadających naszym wymaganiom źródeł.

W końcu znaleźliśmy tanie źródło. Znam pewnego przystojnego brunecika (Książę Ypsylanti vel Pepi), który ma brata

U tego z kolei pozostało z czasów dzieciństwa dużo kolejek, samochodów, parowozów, elektrowozów itp.

Sprawa była załatwiona. Należało tylko odpowiednio elegancką limuzynę wybrać (dostała ją «kobieta»!)

Zajęła się tym Redakcja, Administracja, Komitet redakcyjny «tudzież» zatrudniony przez Redakcję czasowo, jako pomoc artystyczno - techniczna wyżej wymieniony artysta - malarz. Ozdobnie opakowany wóz został oddany do użytku.

O ironio losu! Dowiadujemy się, że pierwszą nagrodę «Podróż do Włoch» dostał właśnie ów artysta - malarz.

A szybownik będzie jeździł samochodem!... (przyp. red.).

Najlepiej wyszli J. i Cz. bracia Danowscy otrzymując «Króla Trędowatego». Lecz jak nas informowano, spośród nagrodzonych jedynie oni rzecz opracowali samodzielnie, (tamci dwaj okazuje się od nich bezczelnie «zerznięli»!).

Tu dodać należy, że konkurs cieszył się niesłychanym jak na nasze stosunki powodzeniem — otrzymaliśmy 44 odpowiedzi. Niestety, wszystkie za wyjątkiem owych trzech były niekompletne. Wykazywały poważne braki. Redakcja dziękuje za życzliwe i tak czynne ustosunkowanie się ogółu uczniów Zakładu Czackiego do zorganizowanego przez nią konkursu. W. S.

* * *

Dnia 21 I. odbył się w gmachu szkoły wieczorek tańeczny urządzony przez uczniów kl. IV. Dochód został przeznaczony na Fundusz Wycieczkowy. Jak się dowiadujemy, klasa IV wyrusza z końcem roku na Zaolzie.

Zabawa była urozmaicona występami p. Sielańskiego i kol. Sepety z gimn. Kreczmara, konkursem tanga i walcem kotylinowym. W miłym, wesołym nastroju «wieczorek» przeciągnął się nieznacznie ponad oznaczoną godzinę. Tańce prowadzili kol. Brumer i kol. Kuczajowski.

Z naszej strony przesyłamy całej klasie IV serdeczne podziękowanie za wesołą zabawę i życzenia «Szczęśliwej podróży» na Zaolzie.

Czacki znów na lodzie.

Nareszcie!

Zima! Jak sto diabłów! Mróz 20°! Hokeiści wniebowzięci. Wyciągają z kątów łyżwy, kije, a na ich miejsce wysyłają mocne postanowienie poprawy «postępów w nauce i sprawowaniu». Trudno, szkoła może poczekać, jeszcze pół roku, a lód może lada dzień zamienić się w wodę i zostaniemy... «na lodzie».

Więc — gorączkowe umawianie terminów, kilka treningów i oczywiście mecz.

* * *

Spotkanie międzyszkolne Czacki — Mickiewicz zakończyło się wynikiem 5:4 (1:2) (4:2) (0:0). Jednak nie było tak łatwo. Początek nawet tragiczny. Stan brzmiał 0:2, a potem 1:3. Spezyliśmy się potwornie. Nasi przeciwnicy przeważali zdecydowanie fizycznie, grali ostrzej i szybciej. Byliśmy o krok od załamania się, gdy tymczasem... Taki sobie mały Kasprzak, wybitnie zresztą nie odznaczający się, podniósł na duchu całą drużynę, zdobywając w cudowny wprost sposób bramkę. Cudowny nie w znaczeniu ładny bynajmniej. Właściwie to było bardzo proste. Jechał zwyczajnie, w pewnym momencie uderzył w krążek, a ten najdziwniej znalazł się w bramce! Od tej chwili wszystko poszło jak z płatka.

Przejechałem przez obronę i strzeliłem. 3:3. W parę minut później Czesiek Rybiński i Tadek Płużański jeden po drugim włączają krążek do bramki Mickiewicza. Włączają, bo trudno nazwać ten sposób zdobywania punktów strzelaniem. Jechał jegomość, robił bałagan i tłok na tyłach przeciwnika, po kilkunastu sekundach szamotania była bramka! Oczywiście, mając tak zaszczytny wynik 5:3, spoczęliśmy trochę na laurach. Mickiewicz skorzystał i raz jeszcze zmusił Borowskiego do kapitulacji. Tercja trzecia minęła bezbramkowo, przy równej grze obu drużyn.

* * *

Tak więc po trzech latach pauzy, Czacki wrócił na lód i zaczął nawet dość chwalebnie. Niestety aura nie dopisała i mamy teraz wiosnę. Czy zima jeszcze zdecyduje się wrócić — nie wiadomo. W każdym razie zdecydowani jesteśmy wskrzesić stare tradycje, kiedy to Czacki nie miał równego przeciwnika w Warszawie. Trzeba przypomnieć tylko, że mecz z Mickiewiczem graliśmy w bardzo osłabionym składzie, a nade wszystko bez fenomenalnego «Londzi» w bramce. Tym należy tłumaczyć stratę 4 punktów.

Środek napadu.

Wydawcy: Uczniowie Gimnazjum Im. T. Czackiego.

Redakcja: Władysław Stankiewicz kl. II liceum i Jan Brumer kl. IV.

Komitet redakcyjny: J. Krzymuski kl. II liceum, J. Lewandowski kl. II liceum, A. Trzebiński kl. I liceum.

Administracja: Sz. Kaper kl. II liceum, B. Chodorowski kl. III.

Rękopisów nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Adres Redakcji i Administracji pisma: Warszawa, Kapucyńska 21.

Druk. Dz. Pr. W. Warszawa, Rakowiecka 37.

